

O POWOŁANIU DO NAUKI

Przytaczamy za „Kulturą” z 29 maja br. fragmenty wykładów wygłoszonych w Wiedniu przez Maxa Webera, a dotyczących sensu pracy naukowej.

„W dzisiejszej epoce psychiczna tendencja przeciwna uprawianiu nauki jako powołania, jest uwarunkowana przede wszystkim przez to, że nauka wstąpiła w stadium

specjalizacji, jakiego do tej pory nie znano, i że tak już pozostanie na całą przyszłość. Nie tylko na zewnątrz, o nie! Właśnie w istocie sprawa ma się tak, że jednostka może być pewna, iż osiągnie na polu nauki coś rzeczywiście całkiem skończonego jedynie w przypadku pełnej specjalizacji (...). Jedynie dzięki ścisłej specjalizacji pracownik nauki może raz w życiu i to pewnie jeden jedyny raz odczuć pełnię zadowolenia: tu osiągnąłem coś, co będzie trwałe.

Rzeczywiście ostatecznym i ważnym osiągnięciem jest dziś zawsze osiągnięcie specjalistyczne. A kto nie posiada zdolności nałożenia sobie, że tak powiem, końskich okularów i wyobrażenia sobie, że los jego duszy zależy od tego, czy trafnie dokonuje akurat tej poprawki w tym miejscu rękopisu, ten lepiej niech trzyma się z dala od nauki. Nigdy nie potrafi on wzbudzić w sobie tego, co nazwać można „przeżyciem” nauki. Bez tego dziwnego, przez wszystkich z zewnątrz wyśmiewanego oburzenia, bez tej namiętności, owego: „tysiąclecia musiały przeminąć zanim się narodziłeś, a następne tysiąclecia milcząco oczekują (...)” — czy twoje przypuszczenie się potwierdzi, bez tego nie ma się powołania do nauki i trzeba się wziąć za coś innego. Bowiem nic nie ma wartości dla człowieka jako jednostki ludzkiej, o ile nie jest w stanie tego robić z namiętnością.

A jednak faktem jest, że nawet posiadając ową namiętność, jakkolwiek autentyczna i głęboka byłaby ona, jeszcze długo nie wymęczy się rezultatów. Oczywiście jest ona warunkiem wstępnym tego, co decydujące: „natchnienia” (...).

Pomysł nie zastąpi pracy. A praca ze swej strony nie może zastąpić pomysłu lub go wymęczyć, tak samo, jak nie może tego entuzjazm. I praca i entuzjazm — przede wszystkim wspólnie — przyciągają pomysł. Ten jednak przychodzi, kiedy jemu — nie nam — się podoba. W gruncie rzeczy prawdą jest, że najlepsze pomysły trafiają się komuś, kto, jak to obrazuje Jhering, pali cygaro na kanapie (...) w każdym razie wtedy, gdy się tego nie spodziewamy, a nie podczas dociekań i poszukiwań przy biurku. Oczywiście nie wpadnie na pomysł ktoś, kto nie ma za sobą owego rozmyślenia przy biurku i entuzjastycznego dociekania (...).

„Osobowość” na terenie nauki ma ten tylko, kto służy wyłącznie sprawie. A jest tak nie tylko na terenie nauki (...).

Natomiast każdy z nas w nauce wie, że to co zrobił, za 10, 20, 50 lat będzie przestarzałe. Takie jest przeznaczenie, wręcz sens pracy naukowej, któremu ona podlega i poddaje się w całkiem specyficznym sensie, odmiennym od sensu wszystkich innych elementów kulturowych, których również to dotyczy. Każde „dokonanie” naukowe oznacza nowe problemy i dąży do tego, by być „przewycięzione” i zestarzeć się. Każdy, kto chce służyć nauce, musi się z tym pogodzić. Prace naukowe z pewnością mogą mieć trwałą wagę jako „przyjemności”, ze względu na swą jakość artystyczną lub jako środek treningu do pracy. Zostać naukowo prześcigniętym — powtórzmy — jest nie tylko losem nas wszystkich, lecz celem nas wszystkich. Nie możemy pracować, nie mając nadziei, że inni zajdą dalej niż my. Postęp ten z natury swojej prowadzi w nieskończoność. I tak dochodzimy do problemu sensu nauki”.

Opracował Adam J. Karwowski